



William Shakespeare

TRAGEDIE



BUKOWY LAS



William Shakespeare

TRAGEDIE



Przełożył z angielskiego
Maciej Słomczyński



Copyright © for Polish translation by The Estate of Maciej Słomczyński

Copyright © for this edition by Dressler Dublin Sp. z o.o., 2023

ISBN 978-83-8074-661-9 (oprawa twarda)

Nr 21000173

ISBN 978-83-8074-695-4 (oprawa twarda z barwionymi brzegami)

Nr 21000198

ILUSTRACJE WE WNĘTRZU: H.C. Selous,

W. Shakespeare, *Dzieła dramatyczne*, Warszawa 1875

ILUSTRACJE NA OKŁADCE: © FrankBoston / Adobe Stock

PROJEKT OKŁADKI I STRON TYTUŁOWYCH: Natalia Twardy

OPRACOWANIE REDAKCYJNE: Daria Demidowicz-Domanasiewicz

REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las

ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław

bukowylas.pl

Wrocław 2023

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Dressler Dublin Sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+ 48 22) 733 50 31/32

e-mail: dystribucja@dressler.com.pl

dressler.com.pl



DRUK I OPRAWA: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.



ROMEO I JULIA

Tragedia Romea i Julii

OSOBY

ESCALUS, książę Werony

PARIS, młody szlachcic, krewny księcia

MONTEKI }
CAPULET } głowy dwu skłóconych rodów

STARZEC, z rodu Capuletów

ROMEO, syn pana Monteki

MERCUTIO, krewny księcia i przyjaciel Romea

BENVOLIO, siostrzeniec pana Monteki i przyjaciel Romea

TYBALT, bratanek pani Capulet

BRAT WAWRZYNIEC, franciszkanin

BRAT JAN, z tego samego zakonu

BALTAZAR, sługa Romea

SAMPSON }
GRZEGORZ } służy Capuleta

PIOTR, sługa piastunki Julii

ABRAHAM, sługa Montekich

APTEKARZ

TRZEJ MUZYKANCY

PAŹ Parisa; inny PAŹ; OFICER

PANI MONTEKI, żona pana Monteki

PANI CAPULET, żona Capuleta

JULIA, córka Capuleta

PIASTUNKA Julii

Obywatele Werony; Krewni obu rodów, Maski, Straż,
Pachołkowie i Służba

Miejsce: Werona, a raz w akcie piątym Mantua

PROLOG

Wchodzi CHÓR.

CHÓR

Dwa rody, równą odziane godnością,
W pięknej Weronie, gdzie przebiega sztuka,
Gniew dawny nową podsycają złością
I krew szlachetna dłonie szlachty bruka.
Z lędźwi dwu wrogów zrodziło się życie
Pary kochanków, przez gwiazdy przeklętych,
A wraz z ich śmiercią smętną, jak ujrzenie,
Zmarła nienawiść rodziców zawziętych.
Dzieje miłości, śmiercią naznaczonej,
I nienawiści dwu skłóconych rodzin,
Jedynie zgonem dzieci ugaszonej,
Ukaże scena ta w ciągu dwu godzin.
Słuchajcie zatem, a co umknie uszom,
Aktorzy sztuką swą nadrobić muszą.

AKT PIERWSZY



SCENA I

*Werona. Plac miejski.
Wchodzą SAMPSON i GRZEGORZ, służy domu Capuletów,
niosąc miecze i tarcze.*

SAMPSON

Daję słowo, Grzegorzu, że nie będziemy siedzieli na rozżarzonych węglach.

GRZEGORZ

Nie będziemy; musielibyśmy mieć kamienne zadki.

SAMPSON

Chcę rzec, że będąc w gniewie, przeszyję obnażonym mieczem jak żołnierz.

GRZEGORZ

Tak, ale póki co, wystawiasz obnażoną szyję nad kołnierz.

SAMPSON

Gdy mnie co poruszy, uderzam prędko.

GRZEGORZ

Ale nieprędko poruszy cię coś tak, byś uderzył.

SAMPSON

Poruszy mnie nawet pies z domu Montekich.

GRZEGORZ

Poruszyć to wprawić w ruch, a waleczni stoją niewzruszenie;
jeśli więc poruszy cię, uciekniesz.

SAMPSON

Pies z tego domu poruszy mnie, każąc stać niewzruszenie.
Oprę się o mur, widząc mężczyznę lub dziewczkę Montekich.

GRZEGORZ

Widać z tego, że jesteś osłabłym chłystkiem, gdyż tylko najslabsi opierają się o mur.

SAMPSON

To prawda; dlatego kobiety, jako słabsze, bywają przypierane do muru. – Tak więc odeprę mężczyzn Montekich od muru, a przyprę do niego ich dziewczki.

GRZEGORZ

To spór naszych panów i nas, ich ludzi.

SAMPSON

Wszystko mi jedno: okażę się tyranem. Pozarzynam mężczyzn, a później będę rznął okrutnie dziewczki, gdy oręż spocznie w pochwie.

GRZEGORZ

Będziesz rznął orężem w pochwie?

SAMPSON

Przyjmij to tak, jak pojmujesz.

GRZEGORZ

Pojmie to ten, kto poczuje.

SAMPSON

Mnie poczują, póki stoję. Wiadomo, że kawał chłopca ze mnie.

GRZEGORZ

Dobrze, że nie ryby, bo byłbyś płotką. Obnaż swe narzędzie; oto nadchodzi dwóch z domu Montekich.

Wchodzą ABRAHAM i BALTAZAR, dwaj słudzy Montekich.

SAMPSON

Już obnażyłem oręż. Rozpocznij sprzeczkę, a ja za tobą stanę.

GRZEGORZ

Co? Za mną? Żeby uciec?

SAMPSON

Nie lękaj się o mnie.

GRZEGORZ

Nie, Matko Boża, lękam się ciebie!

SAMPSON

Prawo winno być po naszej stronie. Niechaj oni zaczną.

GRZEGORZ

Zmarszczę się, przechodząc, i niechaj uczynią, jak zechcą.

SAMPSON

Nie, jak się odważą. Zwrócę się ku nim i chwycę kciuk w zęby*. Okryją się hańbą, jeśli to zniosą.

ABRAHAM

Czy przeciw nam chwyciłeś kciuk w zęby, panie?

* W elżbietańskiej Anglii gest obraźliwy, wykonywany poprzez umieszczenie czubka kciuka za przednimi zębami i skierowanie go do przodu. Można go interpretować jako wyzwanie do walki (przyp. red.).

SAMPSON

Chwyciłem kciuk w zęby, panie.

ABRAHAM

Czy przeciw nam chwyciłeś kciuk w zęby, panie?

SAMPSON

na stronie do Grzegorza

Czy prawo będzie po naszej stronie, jeśli powiem: „tak”?

GRZEGORZ

na stronie

Nie.

SAMPSON

Nie, panie, nie chwyciłem kciuka w zęby przeciw tobie, panie; ale chwytam go sobie w zęby, panie.

GRZEGORZ

Szukasz sprzeczki, panie?

ABRAHAM

Sprzeczki, panie! Nie, panie.

SAMPSON

Jeśli szukasz, panie, jestem do usług jako sługa pana nie gorszego niż twój, panie.

ABRAHAM

I nie lepszego.

SAMPSON

To prawda, panie.

GRZEGORZ

na stronie do Sampsona

Powiedz: „lepszego”. Nadchodzi jeden z krewnych mego pana.

SAMPSON

Lepszego, panie.

ABRAHAM

Kłamiesz.

SAMPSON

Obnażcie miecze, jeśli jesteście mężczyznami – Grzegorz, pamiętaj, byś ciął z rozmachem.

Walczą.

Wchodzi BENVOLIO.

BENVOLIO

Rozejść się, głupcy!

Podbija ich miecze.

Oręż do pochew. Jest to szal bezmyślny.

Wchodzi TYBALT.

TYBALT

Co, z obnażonym mieczem wśród prostaków? Benvolio, obróć się; spójrz na śmierć swoją.

BENVOLIO

Pokój przywracam tu; włóż miecz do pochwy
Albo wraz ze mną rozdziel nim tych ludzi.

TYBALT

Co? Gdy miecz nagi, mówisz o pokoju?!
Brzydzą się słowem tym, jak brzydzą piekłem,
Każdym z Montekich i tobą, ty tchórze.
Broń się!

Walczą.

*Wchodzi Stronnicy obu rodów i dołączają do walki;
później wchodzi trzech lub czterech Obywateli z pałkami.*

OBYWATELE

Bij ich berdyszem, pałką, partyzaną!
Bijcie Montekich! Bijcie Capuletów!

*Wchodzi stary CAPULET w porannej szacie
i PANI CAPULET.*

CAPULET

Cóż to za wrzawa? Miecz długi podajcie!

PANI CAPULET

Laskę, tak, laskę! – Czemu o miecz wołasz?

CAPULET

Mój miecz, powiadam! Już stary Monteki
Nadchodzi, godząc we mnie nagim ostrzem.

Wchodzi stary MONTEKI i PANI MONTEKI.

MONTEKI

To łotr Capulet! – Puśćcie mnie do niego.

PANI MONTEKI

Nie zrobisz kroku w stronę wroga swego.

Wchodzi KSIĄŻĘ ESCALUS z orszakiem.

KSIĄŻĘ ESCALUS

Ludzie niesforni, wrogowie pokoju,
Którzy brukacie swą stal krwią sąsiada –
Co, nie chcą słuchać? – Pół ludzie, pół bestie,
Którzy zaciekle sporów żar tłumicie
W żywych fontannach swej krwi purpurowej –
Pod grozą tortur wypuście bez zwłoki
Z dłoni skrwawionych rozwścieczone miecze.
Oto co gniewny książę postanawia:

Trzy bójki z waszych błahych słów powstały,
Tak, z twych, Monteki, i z twych, Capulecie;
I trzykroć pierzchnął spokój z naszych ulic,
Każąc sędziwym mieszkańcom Werony
Odrzucić godne i dostojne laski
I dłonią starą ująć stary oręż,
By ostrzem rdzą nadżartym wśród pokoju
Rozdzielać waszą zajadłą nienawiść.
Jeśli raz jeszcze zechcecie zakłócić
Spokój tych ulic, zapłacicie życiem
Cenę pokoju. Teraz precz stąd, wszyscy –
Ty, Capulecie, pójdź niezwłocznie ze mną –
Monteki w sali dawnego ratusza,
Gdzie odprawiamy sądy, ma się stawić,
Byśmy swą wolę mogli mu objawić.
Powtarzam, precz stąd. Zginie, kto zostanie.

*Wychodzą wszyscy prócz PANA MONTEKI, PANI MONTEKI
i BENVOLIA.*

MONTEKI

Kto znów rozpalił tę starą nienawiść? –
Mów, mój siostrzeńcze; widziałeś początek?

BENVOLIO

Kiedy nadszedłem, ludzie twego wroga
Już bój zacięty toczyli z twoimi;
Nagim orężem chciałem ich rozdzielić,
Gdy nagle nadszedł rozogniony Tybalt
Z wzniesionym mieczem i tchnąc w moje uszy
Wyzwaniem, począł powietrze nad głową
Ciąć; na co ono, zgoła niezranione,
Odpowiadało mu wzgardliwym świstem.
Gdy nastąpiła cięć i pchnięć wymiana,
Już ze stron obu tłum do boju pędził,
Aż nadszedł książę i wszystkich przepędził.

PANI MONTEKI

Ach, gdzie Romeo? Czyś widział go dzisiaj?
Jestem szczęśliwa, że go tu nie było.

BENVOLIO

Pani, godzinę wcześniej, niżli słońce
Zerknęło z okna złotego na wschodzie,
Myśl niespokojna wyгнаła mnie z miasta;
I tam, gdzie rośnie na zachód od grodu
Sykomorowy gaj, ujrzałem twego
Syna. Pragnąłem się do niego zbliżyć,
Lecz gdy mnie dostrzegł, skrył się między drzewa.
Ja, mierząc jego uczucia własnymi,
Które kazały mi dążyć do miejsca,
Gdzie mnie najtrudniej mógłby ktoś odnaleźć,
I sam dla siebie będąc towarzystwem
Zbyt licznym, własny mój nastrój ścigałem,
Chcąc umknąć temu, który chciał mi umknąć.

MONTEKI

Nieraz widziano go tam o poranku,
Mieszającego łąy z poranną rosą
I chmury westchnień ślącego ku chmurom;
Lecz kiedy tylko słońce, szczęście świata,
Poczyna w dali na wschodzie rozsuwać
Firanki mroku przy łożu Aurory,
Mój syn markotny ucieka od świata
I w samotności, skryty w swej komnacie
Przed ślicznym blaskiem dnia, zamyka okna,
By sztuczną nocą tam siebie otoczyć.
Nastrój ów mroczne chwile zapowiada;
Musi przyczynę zwalczyć dobra rada.

BENVOLIO

Wuju szlachetny, czy znasz tę przyczynę?

MONTEKI

Nie znam, a on mi jej nie chce wyjawić.

BENVOLIO

Czy próbowałeś go może wybadać?

MONTEKI

Sam próbowałem, próbowali inni,
Lecz on, jedyny powiernik swych uczuć,
Jest wobec siebie – nie powiem, tak szczerzy –
Lecz tak zamknięty, skryty, tak daleki
Od wyjawienia głębi swego wnętrza,
Jak pąk kąsany przez złego robaka,
Nim słodkie płatki rozwinie w powietrzu
I swej urody obraz prześle słońcu.
Wiedząc, skąd biorą się te jego smutki,
Można uleczyć je, ręcząc za skutki.

Wchodzi ROMEO.

BENVOLIO

Oto nadchodzi; odejdźcie na chwilę;
Poznam ból jego lub wielce się mylę.

MONTEKI

Obyś mógł poznać to, co zatajono;
Pozostań tutaj – a my pójdźmy, żono.

Wychodzą Pan i Pani Monteki.

BENVOLIO

Dobrego ranka życzę ci, kuzynie.

ROMEO

Ranka? Więc słońce nie stoi wysoko?

BENVOLIO

Biła dziewiąta.

ROMEO

Ach, jakże się wloką
Smutne godziny. Czyżby to mój ojciec
Odszedł tak szybko stąd?

BENVOLIO

Tak, to on był. Jaki
Smutek wydłuża godziny Romea?

ROMEO

Brak tego, co by umiało je skrócić.

BENVOLIO

Zakochany?

ROMEO

Nie –

BENVOLIO

Niezakochany?

ROMEO

Nie; zakochany, ale niekochany.

BENVOLIO

To źle, że miłość, obraz łagodności,
Szorstka i władcza jest w rzeczywistości.

ROMEO

To źle, że miłość, choć ślepa i głucha,
Idzie, gdzie zechce, i czego chce słucha.
Gdzie jeść będziemy? – O! – walczono tutaj?
Nie opowiadaj mi, już wiem o wszystkim.

Tu jest nienawiść, lecz więcej miłości.
O zła miłości, nienawiści miła!
Nicość z niczego ciebie urodziła!
O ciężki blasku! Poważna próżności!
Kształtów powabnych bezkształtny chaosie!
Dymie świetlisty i piórko z ołowiu,
Płomieniu zimny i chorobo w zdrowiu!
O, niebędący sobą śnie na jawie! –
Łask mi udziela miłość niełaskawie.
Czy się nie śmiejesz?

BENVOLIO
Płakałbym, kuzynie.

ROMEO
Nad czym, me serce?

BENVOLIO
Nad sercem twym drogim.

ROMEO
Cóż, miłość bywa uczuciem złowrogim. –
Ból ciężki gniecie biedne serce moje;
Wzrośnię, gdy dodasz mu współczucie twoje.
Tak okazane tve uczucie wierne
Pomnoży troski me, i tak nadmierne.
Miłość to opar, co z westchnień uchodzi;
Rosnąc, w kochanków oczach płomień rodzi;
Cierpiąc, kochanek w lez morze ją zmienia.
Czymże jest więcej? Szaleństwem milczącym,
Dławiącą złością i lekiem kojącym. –
Żegnaj, kuzynie.

BENVOLIO
Stój! Przykrość mi sprawiasz,
Gdy tak odchodzisz i mnie pozostawiasz.

ROMEO

Cóż, zagubiłem się. Nie stoję tutaj.
To nie Romeo. On gdzie indziej błądzi.

BENVOLIO

Kogo miłujesz? Zawierz mi twe smutki.

ROMEO

Co, czy mam jęcząc powiedzieć ci?

BENVOLIO

Jęcząc?

Nie, ale powiedz mi ze smutkiem, kogo.

ROMEO

Prosić chorego, by zrobił testament
Ze smutkiem? – Słowo to wzbudzi w nim lament!
Ze smutkiem: kocham kobietę, kuzynie.

BENVOLIO

Niemal odgadłem to, myśląc, że kochasz.

ROMEO

Trafiłeś w środek tarczy! – Gdyż jest piękna.

BENVOLIO

Ów piękny środek daje się ugodzić.

ROMEO

Pudło; ma ona Diany obyczaje:
Trafić Kupida strzałą się nie daje,
Jak w zbroi skryta żyje w swej czystości
I nie przebije jej strzała miłości.
Nie dba o słówek czułych obłączenie
Ani o szturmy natarczywych spojrzeń,
Ani o złoto, które kusi świętych.
Biedna jest jednak, choć w piękność bogata,
Gdyż skarb przepadnie, gdy zejdzie ze świata.

BENVOLIO

A więc w czystości życie pragnie strawić?

ROMEO

Tak oszczędzając, będzie marnotrawić.
Gdyż piękność dzięki takiej surowości
Odcięta musi być od potomności.
Zbyt piękna, mądra zbyt, zbyt mądrze piękna,
By ją zbawiły mej rozpaczy piętna.
Przysięgła nigdy nie kochać, dlatego
Choć zmarłem, żyję, na świadectwo tego.

BENVOLIO

Chciej mnie posłuchać, nie myśl o niej więcej.

ROMEO

O, ucz mnie, proszę, jak nie myśleć więcej.

BENVOLIO

Zwróciwszy wolność oczom, badaj inne
Piękności.

ROMEO

Jest to droga, by przywołać
Ponownie na myśl jej niezwykłą piękność.
Szczęśliwe maski na licach dam pięknych
Czarne są, każą więc sądzić, że jasne
Jest to, co kryją. Dotknięty ślepotą
Jak ma zapomnieć o straconym wzroku?
Ukaż mi damę o wielkiej urodzie;
Czym będzie ona? Jedyne stwierdzeniem,
Że choć ta piękna, tamta jest piękniejsza.
Bądź zdrów. Me serce zapomnieć nie może.

BENVOLIO

Niech skonam w nędzy, jednak się załóżę!

Wychodzą.

SCENA II

Miejsce to samo. Ulica.

Wchodzi CAPULET, HRABIA PARIS i Sluga.

CAPULET

Lecz jest podobną karą zagrożony
Także Monteki. Dwóm tak starym ludziom
Nietrudno pokój zachować, jak sędzę.

PARIS

Z równie szlchetnych rodów pochodzicie
I żal to wielki na spór wasz spoglądać.
Lecz o zalotach mych cóż powiesz, panie?

CAPULET

To samo, co ci już wcześniej mówiłem:
Jeszcze me dziecko nie poznało świata,
Nie ukończyło nawet lat czternastu;
Niech jeszcze dwakroć lato się rozśmieje,
A do małżeństwa, jak sędzę, dojrzeje.

PARIS

Młodsze niż ona matkami zostają.

CAPULET

Więdną, gdyż nazbyt szybko rozkwitają.
Ziemia połknęła wszystkie me nadzieje
Prócz niej, nadziei jedynej ziem moich.
Staraj się jednak o jej serca względy,
Do zgody mojej wiedzie droga tędy.
Jeśli się zgodzi, wówczas w tym wyborze
I zgoda ojca pomieścić się może.
Dziś wieczór ucznę u siebie wydając,
Będą tam tańce dawnym obyczajem.
Jeśli i ciebie nie zabraknie przy tym
Wśród miłych gości, będzie to zaszczytem;

Ty, najserdeczniej z wszystkich zaproszony,
Będiesz wśród cennych najbardziej ceniony.
Tego wieczora w mej siedzibie biednej
Zejdą się gwiazdy; przyjrzyj się niejednej,
Bo choć stąpając, zdobią ziemię naszą,
Przecież blask światła na niebiosach gaszą.
Uciechy, którą jurny młodzian czuje,
Gdy w pięknej szacie Kwiecień następuje,
A z pół umyka Zima, zła i chora,
Zaznasz w domostwie mym tego wieczora
Wśród świeżych pąków urody dziewczęcej.
Obejrzyj wszystkie, lecz patrz najgoręcej
Na najgodniejszą. Będzie między nimi
I moja, choć jej nie równam z innymi.
Pójdź.

do Sługi, dając mu papier

Chłopcze, obiegnij uroczą Weronę,
Znajdź każdą tutaj spisana personę
I nie mieszkając*, oświadczyć wszystkim grzecznie,
Że ja i dom mój witamy serdecznie.

Wychodzą Capulet i Paris.

SŁUGA

Odnaleźć wszystkie spisane persony! A napisano tu, żeby szewc zajmował się swym łokciem, krawiec kopytem, rybak pędzlem, a malarz sieciami. Wysłano mnie, bym odnalazł persony tu spisane, lecz nigdy nie dowiem się, co wypisała persona, która je tu spisała. Muszę zwrócić się do uczonych w piśmie: – oto nadchodzą w dobrej chwili.

Wchodzi BENVOLIO i ROMEO.

BENVOLIO

Fraszka, człowieku, ogień w ogniu ginie;
Ból jeden mija, gdy drugi się zrodzi;

* nie zwlekając (przyp. red.)

Spojrzyj za siebie, zawrót głowy minie;
Stara choroba przy nowej przechodzi;
Nowa zaraza do oka wpuszczona
Sprawi, że stary, zatęchły jad skona.

ROMEO

Listek bobkowy dopomaga świetnie.

BENVOLIO

Na co pomaga?

ROMEO

Na złamany goleń.

BENVOLIO

Czyś ty oszalał, Romeo?

ROMEO

Nie. Wpadłem w gorszy stan niżli szaleństwo:
Siedzę w więzieniu, pozbawiony jadła,
Torturowany, chłostany. – Człowieku
Dobry, dobrego popołudnia życzę.

SŁUGA

I tobie, panie. Lecz czy umiesz czytać?

ROMEO

Tak, los czytam z mojego nieszczęścia.

SŁUGA

Tego mogłeś się nauczyć bez książki. Lecz pytam o to, czy mo-
żesz przeczytać to, co widzisz.

ROMEO

Tak, jeśli język ten znam i litery.

SŁUGA

Uczciwie rzekłeś; pozostańcie z Bogiem.

ROMEO

Czekaj, człowieku; umiem czytać.

Czyta.

„Signor Martino z małżonką i córkami; hrabia Anselme ze swymi urodziwymi siostrami; pani wdowa po Vitruviu; signor Placentio ze swymi uroczymi siostrzenicami; Mercutio i jego brat Valentino; mój stryj Capulet z małżonką i córkami; moja piękna siostrzenica Rosalina; Livia; signor Valentino i jego kuzyn Tybalt; Lucio i wesoła Helena”.

Oddaje papier.

Piękne zgromadzenie. Gdzie mają przybyć?

SŁUGA

Tam.

ROMEO

Gdzie?

SŁUGA

Na wieczerzę do naszego domu.

ROMEO

Czyjego domu?

SŁUGA

Mego pana.

ROMEO

Powinienem był doprawdy wcześniej cię o to spytać.

SŁUGA

Powiem ci bez pytania: pan mój to potężny i bogaty Capulet, więc jeśli nie jesteście z domu Montekich, przybądźcie, proszę, i wychylcie puchar wina. Niech się wam szczęści!

Wychodzi.

BENVOLIO

Na tej dorocznej uczcie Capuleta
Wieczerać będzie piękna Rosalina –
Którą tak kochasz – a z nią wszystkie inne
Podziwu godne piękności Werony.
Idź tam i okiem bezstronnym porównaj
Jej lico z każdym innym, które wskażę.
Jeśli się uda, będzie odmieniona,
Ujrzysz, że nie jest to łabędź, lecz wrona.

ROMEO

Jeśli mych oczu spojrzenie nabożne
Stworzy fałsz taki, niechaj w ogniu tonie,
A że zatopić oka w łzach nie można,
Niechaj na stosie jak heretyk spłonie!
Inna piękniejsza? Słońce, które biegło,
Odkąd świat światem, równej nie dostrzegło.

BENVOLIO

Fraszka! W twych oczach jej wdzięki ważyłeś,
Gdy ją jej samej w nich przeciwstawiłeś.
Lecz rzuć na owe szale kryształowe
Ją, a naprzeciw połóż liczko nowe,
Które ci podczas wieczerzy tam wskażę;
I tę najlepszą łatwo nim przeważę.

ROMEO

Pójdę nie po to, bym wierzył w twe słowa,
Lecz by mą wiarę umocnić od nowa.

Wychodzą.

SCENA III

Miejsce to samo. Komnata w domu Capuletów.

Wchodzi PANI CAPULET i PIASTUNKA.

PANI CAPULET

Gdzie moja córka? Poproś ją tu, nianiu.

PIASTUNKA

Na me dziewictwo – mające lat tuzin –
Już ją wołałam. Hej, jagniątko! Ptaszku!
Boże uchwaj! – Gdzie ona jest? – Julio!

Wchodzi JULIA.

JULIA

Co? Kto mnie woła?

PIASTUNKA

Twoja matka.

JULIA

Pani, tu jestem; czego sobie życzysz?

PANI CAPULET

Jest pewna sprawa, – nianiu, wyjdź na chwilę,
Musimy w cztery oczy to omówić;
Nianiu, wróć, gdyż coś sobie przypomniałam;
Chcę, żebyś była przy naszej rozmowie.
Wiesz, że ma córka wchodzi w wiek prześliczny?

PIASTUNKA

Klnę się, że znam jej wiek, co do godziny.

PANI CAPULET

Nie skończyła jeszcze czternastu lat.

PIASTUNKA

Postawię w zakład czternaście zębów – choć z zalem trzeba przyznać, że mam ich tylko cztery – nie skończyła jeszcze czternastu. Ile jeszcze do Zielonych Świąt?

PANI CAPULET

Nieco więcej niż dwa tygodnie.

PIASTUNKA

Czy mniej, czy więcej, lecz w jednym dniu roku,
W wigilię Świąt Zielonych skończy latek
Czternaście. Ona i Suzanna – Niechaj
Da Pan Bóg wszystkim duszom chrześcijańskim
Odpoczywanie wieczne! – Były w równym
Wiek; Suzanna jest teraz u Boga;
Za dobra była dla mnie – lecz, jak rzekłam,
Nocą w wigilię Świąt Zielonych skończy
Czternaście. Pewne to jest, Matko Boża,
Dobrze pamiętam. Od trzęsienia ziemi
Rok jedenasty mija; odłączyłam
Ją wtedy właśnie od piersi. – O, tego
To nie zapomnę nigdy; właśnie w dzień ten
Z wszystkich dni roku; bo natarłam sobie
Cycek piołunem, siedząc na słoneczku
Przy gołębniku, pod murem; pan z panią
Byli w Mantui; – no, czy złą mam pamięć?
Ale, jak rzekłam, kiedy to poczuło
Piołun na sutce i całą tę gorycz,
Jak nie zawrzaśnie. Zachwiał się gołębnik,
Nie było jednak z pewnością przyczyny,
By dalej pod nim siedzieć.
Lat jedenaście od dnia tego przeszło,
Bo stać umiała już, tak, na Krzyż Święty,
Umiała biegać i wędrować wkoło.
A o dzień wcześniej czoło sobie stłukła;
I wówczas mąż mój – Panie, świeć nad jęgo
Duszą! A był to człek wielce ucieszny –

Podniósł to dziecko. „Na wznak padasz?” – mówi –
„Na wznak upadniesz, gdy będziesz mądrzejsza.
Nieprawda, Julciu?”. I, na me zbawienie,
Śliczne biedactwo zaprzestało płaczu
I „Tak” odparło. Taki to żart wyszedł!
I choćbym miała tysiąc lat żyć, ręczę,
Że nie zapomnę go. „Na wznak upadniesz,
Julciu?”, a mały ów, śliczny głuptasek
„Tak” odparł.

PANI CAPULET
Dość już. Ucisz się już, proszę.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowy.las

www.bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



ROMEÓ I JULIA
MAKBET
HAMLET
KRÓL LEAR
JULIUSZ CEZAR

Nr 21000198

ISBN 978-83-8074-695-4



9 788380 746954



bukowylas.pl

Cena: 149,00 zł